



W uroczystość Bożego Narodzenia rozważamy o wielkim wydarzeniu, kiedy Syn Boży, druga Osoba Trójcy Świętej, przyjął naturę ludzką i stał się Człowiekiem. Wielka radość ogarnia nas z tego powodu, gdyż sam Bóg z wielkiej swej miłości wkroczył do naszej historii, aby zbawić nas od śmierci wiecznej. W sposób szczególny Boże Narodzenie przeżywamy w swoich rodzinach, gromadząc się wspólnie przy stole wigilijnym. Przebaczymy sobie nawzajem winy, dzielimy się nie tylko opłatkiem, ale także swoim sercem. Jednak, czy zawsze tak jest? Czy przypadkiem przeżywanie Wigilii nie stało się dla nas jedynie tradycją rodzinną, w której wspólnocie niechętnie przebywamy? A może tęsknimy za innymi pseudowspólnotami? † Jednym z niebezpieczeństw, które wyrывa nas z udziału w życiu rodzinnym jest ucieczka do świata telewizji. Ogromna liczba programów rozrywkowych (muzyka, filmy, seriale, sztuki teatralne) proponuje różnorodne formy relaksu. Wśród nich są tzw. "reality shows", które tak naprawdę są skierowane przeciw człowiekowi. Ich skutki negatywnie wpływają na samo pojmowanie prawdziwej wspólnoty, proponując jedynie jej namiastki. Jest to wspólnota fałszywa, oparta na zakłamanych więzach międzyludzkich. Ich źródłem są sytuacje życiowe, które zostały wymyślane po to, aby człowiek mógł emocjonalnie angażować się w życie bohaterów programu. Grozi to niebezpieczeństwem przyjęcia cudzych problemów i kryzysów jako swoje własne oraz sprawia, że nie zauważamy, a następnie zapominamy o naszych najbliższych, którzy potrzebują nas. Widzowie "reality shows" często są przekonani, że mogą wpływać na los programu, telefonując i oddając swój głos. To podglądanie cudzego życia bardzo przypomina wycieczkę do zoo w celu obejrzenia zwierząt zamkniętych w klatce. "Reality shows" wbrew ich nazwie, nigdy nie będą nawet trochę podobne do prawdziwego życia, są one jedynie jego karykaturą. Istnieje niebezpieczeństwo, że programy tworzące pseudowspólnoty, zastąpią niedojrzałemu człowiekowi normalne, realne życie, wpływając na stosunki rodzinne.

Niebezpieczeństwo dla wspólnotowego życia rodzinnego kryje się także w rozwoju takich sklepów, jak supermarkety. Ta sprawa również jest delikatna i nie chodzi o to, aby z góry potępiać powstawanie centrów handlowych. Jest to przecież źródło miejsc pracy wielu osób tam zatrudnianych. Jednak niepokojące jest to, że wyjście do supermarketu w weekend stało się dla wielu rodzin pewnym rytuałem. Do zaoferowania jest mnóstwo form rozrywkowych, które nie wymagają wielkiego zaangażowania: dla rodziców są przygotowane swoje miejsca przyjemnego spędzania czasu, a dla dzieci – osobne miejsca zabawy. W pewnej mierze jest to niebezpieczne w przeżywaniu wspólnoty rodzinnej, szczególnie dla dzieci, które potrzebują obecności rodziców, aby w każdej chwili móc podzielić się z nimi swoimi maleńkimi radościami.

Coraz częściej właśnie środowisko supermarketów, a nie rodzice, wychowuje dzieci. Zrezygnowanie ze spędzonych razem, we własnym gronie chwil również niekorzystnie wpływa na wspólnotę, jaką powinni tworzyć małżonkowie. Osobną sprawą, nad którą należy ubolewać, jest także ten fakt, że na nieobecności pracowników w weekend cierpią ich własne rodziny. Zgromadzeni w supermarkecie klienci coraz częściej są traktowani indywidualnie. Zostają oni pochłonięci do społeczności, gdzie panuje anonimowość, a przedmiotowe podejście do każdego z nich, jako jednego z tysiąca nabywców, nieraz jest na porządku dziennym.

Jest to spojrzenie tylko na dwa przykłady pseudowspólnot. Starajmy się być bardziej wymagający wobec programów proponowanych nam przez telewizję, nie dajmy się nabierać na nierealne "reality shows". Supermarkety zaś traktujmy tylko jako sklepy do większych zakupów i nic poza tym. Zaufajmy wspólnotom rodzinnym, w których łączą nas nie tylko więzy krwi, ale wzajemna miłość i gotowość do samopoświęcenia się. Omijajmy pseudowspólnoty. Nie jesteśmy przecież królikami doświadczalnymi. W wielu krajach piętnuje się negatywny wpływ wyżej wspomnianych sytuacji życiowych. Nie sztuka być mądrym po szkodzie.